

Impresje bieszczadzkie

Wiersze w tym tomiku opowiadają o fenomenie ducha i krajobraz Beskidu Sądeckiego ze szczególną uwagą eksponując ślady kultury łemkowskiej, które do dzisiaj można tam spotkać. Podobno wędrując po tych okolicach wiersze można spotkać leżące na ścieżkach, chowające się w zaroślach i lasach, przy cerkiewkach, na starych cmentarzach, a więc lewitują w powietrzu, spadając wraz z liśćmi z drzew. Taką wizję poetyckich inspiracji Bieszczadami roztacza w swych utworach **Jerzy Stanisław Fronczek** w swym tomiku pt. „Łemkowskie niebo. Historia pewnego snu”.

Czytając kolejne utwory odnosi się wrażenie, że ten świat poety dzieje się między jawą i snem; że właściwie świat przyrody jest tu stopiony i zjednoczony w nową całość ze światem ducha, którym ten pierwszy oddycha. W utworze pt. „Rzepedź” czytamy: *Z deski ikony / wyrzeźbiłem twarz Boga / - niemą i świętą Ruś // (...) / Pożółkłe cerkwie w Rzepedzi / rdzewieją teraz na deszczu / pośród jesiennej mgły // Tylko porywisty Wiśłok / płynie jak dawniej przez knieje / rzucając srebrzyste światło / na święty / drewniany krzyż.*

Nie ma wątpliwości, że poeta postrzega ten świat jako własne domostwo bycia łączące obcowanie z zamieszkującymi tu duchami z nabożeństwem do nich. W Foliu nocą „cisza jest zielona”, a księżyc ma „rybi ogon”, zaś na Magurze pali się jeszcze ostatnia watra. Cały ten krajobraz opisywany w wierszach jest nabożny i zanoszą cichą modlitwą. Idąc ścieżką na Magurę można z Madonną zjeść śniadanie – posiłek duchowy „zbliżający do nieba”. Wędrując po okolicy Muszyny poeta jakby przechodzi przez cztery pory roku jednocześnie, a następnie pisze wiersz pt. „Wieczór w Muszynie”, gdzie odnotowuje: *Księżyc to jaśmin / coraz jaśniej-szy. // Na Twojej głowie / wianek królowej. // (...) // Wiatr znad Popradu / przynosi liście. // Łemkowska watra / pali się w snach. // Wieczór w Muszynie, / powraca, gra...*

I tak wędrując bieszczadzskimi szlakami Fronczek odwiedza ruiny domów, gospodarstw, cmentarzy, cerkwi, a w wierszu bez tytułu sprawozdaje swe przeżycia: *Czerwone / banie cerkiew / pachną rumiankiem. // W Gładyszowie, / w Bortnem / stare krzyże / zarosły topianem / i bosi święty / idzie przez wieś / niosąc na plecach / wiersz napisany / na kawałku / liścia.*

Nic dodać, nic ująć, bo ten świat bajeczny zostaje tu przedstawiony i w pełni przeżyty emocjonalnie, a autor się z nim całkowicie jednoczy. Można w tych klimatach duchowych zrozumieć specyfikę i korzenie prawosławia, a przychodzące utwory nierzadko przybierają specyficzną formę utworów haiku-podobnych, by totalnie uchwycić panujące tu przeciwstawne nastroje mentalne. Ten świat opisany przez poetę sytuuje się poza czasem i przestrzenią, i obowiązują w

nim kategorie mistyfikujące struktury tej duchowości, stając się wyraźną alternatywą do oficjalnej rzeczywistości.

Fronczek w wierszu zamykającym tomik przypomina fascynację Łemkowszczyzną Jerzego Harasymowicza, a w utworze „Droga do góry” pisze: *Harasymowicz cerkwie wiezie / na karym koniu przez Bieszczady. / Zmęczone oczy słabiej piszą / na bukach leśne poematy. // (...) Samotność wciąż wypala oczy / i z wiatru robi mu postanie. / Na karym koniu jesień jedzie. / A on piosenkę śpiewa dla Niej.*

Zresztą – autor właściwie cały tomik zadedykował temu wybitnemu piewcy piękna Bieszczad. Zamieszczone w nim wiersze są jakby reminiscencją poetycką ze szlaków, którymi podążał wcześniej autor ciągle przypominanego utworu – „W górach jest wszystko co kocham”. Dlatego warto ten tomik zdobyć i przeczytać, bo we wrzasku współczesnego świata przesyconego obrazami i nad-informacjami, można w światach poetów odpocząć i odzyskać komfort psychiczny oraz równowagę duchową.

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy Stanisław Fronczek, „Łemkowskie niebo. Historia pewnego snu”. Wydawnictwo „Eksplorator”, Kraków 2018, s. 52.

Rozdrożami (do) modlitwy malowanej trzcina

Odrębność sztuki poetyckiej **Adriana Jarosz** widoczna jest gołym okiem. Wystarczy spojrzeć na kształt jej tomików (kwadraty). Z okładkami jak drzwi baśniowego świata zapraszającego w głąb doznań i wartości estetycznych. Chcą porwać czytelnika w tajemnicze światy poetyckie, pełne oryginalności i świeżego spojrzenia ze spontanicznością zapisu podbudowanego autentycznością przeżyć autorki. Ale żeby to osiągnąć, trzeba fundamentu w zainteresowaniach historią, regionalnym folklorem i folklorystycznym szeroko rozumianym. Podobno wpływ na to miały prof. Teresa Smolińska i prof. Dorota Simonides. Ale to tylko odgrzebanie biblijnych talentów, zakopanych płytko w urodzajnej glebie Śląska Opolskiego, gdzie poetka się urodziła i pobierała edukację. Najpierw w nyskim „Carolinum”, potem w murach Uniwersytetu Opolskiego.

To pierwsze wejrzenie w powierzchwnie graficzną pcha w głąb zagadnienia do wiersza „Nad Komańczą”:

*pani Mario nad Komańczą jesień się unosi
a góry opornie tłoczą się w wiersz*

Zapisuję więc te swoje przemyślenia na

ogromnym, bukowym, rzeźbionym stole. Przez okno w oddali widzę porośnięty wszelakimi chaszczkami pas startowy radzikowskiego lotniska. Na nim, kiedyś, lądował samolot z więźniem reżimu Prymasem Stefanem Wyszyńskim. W samochodzie czekali do wieczora, by przewieźć skazanego okólną drogą przez Głuchofazy, do miejsca odosobnienia w prudnickim klasztorze. Ada to miejsce zna. Bywała tam niejednokrotnie. I jakby duchowo kontaktuje się z żoną piewcy Bieszczadów w kolejnym miejscu uwięzienia wielkiego Polaka. Taki dar łączenia historii, wiary i tęsknoty posiada niewielu poetów. Mówi się o nich – naznaczeni.

*Boscy śpiewacy przybywają
czasem z odległych okolic.*

Poeta wieczny pielgrzym, który samym sformułowaniem pytania potrafi wywabić z rzeczywistości zamierzone odpowiedzi. Nie zagubi drogi – choćby cierniem była usłana – i nie skorzysta ze skrótu, bo taką sobie wybrał, idąc w paradoks i baśniowość. Poezja Ady Jarosz jak opadająca mgła nad poloniami, ukazuje niespodziewane obrazy i dźwięki:

Na mietlicowej łące przysiadł dziać jagodowy.

*(...)
Skrzył się w trzcinach zdrewniałych
prosiący kwik wodnika, bo chruściel
płochy jak nimfa błotna.*

To przecież śpiew barda opowiadającego historię miejsc mu bliskich. Gdzie przodkowie uprawą roli, pasterstwem, bartnictwem, ciesiołką i karczowaniem lasów, budowali egzystencję pokoleń. Poprzez spłot tragicznych okoliczności i zaliczenia do narodowości ukraińskiej (Bojków, Łemków) zniknęli bezpowrotnie z ziemi ojców. A świadectwo bytności na tych terenach zatarł dziki drzewostan, gdzieśgdzie pozostawiając tylko ruiny cerkiewek, zmurzałe krzyże i czeluście studni.

*W trawie nieśmiało kwitnie cembrowana studnia,
obok niej bluszcz, swojski dusiciel,
zmysłowo oplata szerniały pniaczek,
a tuż za nimi schodki piwniczne
z odciśniętym śladem boczkora.
Tu stała łemkowska chyzą,
jedna z wielu w tej osadzie.
Mieszkał w niej Semen.*

*(...)
Tuż za wsią cerkiew niewielka,
niby gospodarz, co po wchodzie dogląda drób
pstrokaty,
wśród krzyży cmentarnych stała.
Dostojna, wiekowa, powszechnym szacunkiem
darzona,
z językiem drogi wydeptanym przez bezimienne
ślady stóp.*

Wracają do mnie strzępy rozmów tych przygnanych zza Buga i osiadłych na dzikim zachodzie, i tych wypędzonych za Odrę.

– Młody co ty rozumiesz, ty z centrali!

Utracone Jeruzalem nierozzerwalną częścią naszej egzystencji.

(Dokończenie na stronie 18)